



JÓZEF ZIŃKIEWICZ

Rok 1940. Zostałem wzięty poborowo do służby wojskowej w armii ruskiej. Odnoszenie się starszych i przełożonych do mnie było dobre, ale to tylko początkowo. Co do jedzenia, to było wystarczające, ubranie też. Co do dyscypliny, to była bardzo surowa, za najmniejsze przekroczenie groził wojenny trybunał, z którym spotkało się kilku naszych kolegów. Mówić w języku polskim nam nie zabraniali, wyjątek stanowiły godziny służbowe, gdy trzeba było rozmawiać po rusku.

Rok 1941. Po zawarciu paktu polsko-sowieckiego zostałem zwolniony ze służby przyfrontowej w okolicach Smoleńska, oddany na zborny punkt, gdzie zdaliśmy broń i politruk czytał nam, wszystkim Polakom, o tym pakcie. My tę wiadomość przyjęliśmy z radością, [wierzyliśmy] że niedługo będziemy mogli oglądać polskie mundury. Zostaliśmy odesłani do Gorkowa, gdzie miało organizować się Wojsko Polskie, lecz to wszystko kłamstwo, w Gorkowie nie było Wojska Polskiego, tylko tzw. *strojkołonna*, stworzona z różnych ludzi z całej Rosji. Władze sowieckie wykorzystały nas i zostaliśmy wcieleni do tej *kołonny*, pracowaliśmy w ciężkich warunkach życiowych. Ok. grudnia 1941 r. wyjechaliśmy na specjalne roboty ziemne, budowę dołów, pracowaliśmy m. in. przy mrozie 50-stopniowym. Buty oddałem, bo były wojskowe, dostałem łapcie, w których odmroziłem sobie palce u nóg. Praca polega na wyrobieniu normy. Wyrabiający normę dostawał rację chleba 600 g, a nie wyrabiający – 200. Oprócz tego wszystkiego dobrego człeka jadła gromada wszy, bo łaźnia była raz na dwa miesiące.

Rok 1942. 11 stycznia jest dla mnie dniem pamiętnym, w którym naprawdę zostałem zwolniony z *kołonny*, oddany w ręce polskiej placówki i odesłany transportem do Uzbekistanu, gdzie po długiej i ciężkiej podróży zostałem przyjęty do Wojska Polskiego.